

Potrzebujemy rynku edukacyjnego, który na drodze konkurencji zapewni rozwój

# E-podręcznik – zwycięży gospodarka czy decydować będzie biurokracja



**Wojciech Cellary**  
profesor UE w Poznaniu

Jednym z najciekawszych, a niedocenianych, sukcesów polskiej gospodarki ostatnich lat jest rozwój kreatywnego przemysłu gier komputerowych, który osiągnął poziom światowy. U podstaw tego sukcesu leży nie tylko oryginalna wizja jego twórców i doskonałość warsztatowa informatyków, grafików, scenarzystów itd., ale również zdrowy model biznesowy. Produkty cyfrowe, będące wytworami tego przemysłu, podlegają ochronie wynikającej z praw autorskich i są przedmiotem sprzedaży. Dochody z tego tytułu są przeznaczane na pensje dla osób, które są zaangażowane w ich tworzenie, a zysk na rozwój. Wszyscy są zadowoleni: użytkownicy mają gry, które ich pasjonują, pracownicy mają pracę swoich marzeń – za dobre pieniądze robią to, co lubią – inwestorzy

mają zwrot na zainwestowanym kapitale, państwo ma pieniądze z podatków i od przedsiębiorstw, i od pracowników, Polska jest przedmiotem podziwu i zazdrości innych narodów. Aż by się prosiło, aby ten patent na sukces powtórzyć w innych sektorach, na przykład w sektorze edukacyjnym, który przeżywa fundamentalne zmiany wynikające z możliwości szerokiego zastosowania technik informatyczno-komunikacyjnych do nauczania. KTOŚ – oczywiście, nie wiadomo kto, bo porażka jest zawsze sierotą – postanowił, że flagowy produkt tego sektora, czyli e-podręcznik, nie będzie legalną gospodarcę rynkowej. Pomysł jest taki: zamiast narażać rodziców uczniów na wydatki na zakup e-podręczników, wysłamy do nich poborców podatkowych, którzy zabiorą im część dochodów, i z tych tak pozyskanych pieniędzy my – urzędnicy – ufundujemy e-podręczniki i oglosimy wszem wobec, że one są za darmo. Lud to kupi, a tak naprawdę żaden rodzic nie będzie nam – urzędnikom

– mówił, z jakiego podręcznika ma się uczyć jego dziecko. A żebyśmy my – urzędnicy – byli poza wszelkimi podejrzeniami, to ten e-podręcznik wybierzemy w przetargu, kierując się najniższą ceną. Przecież wiadomo, że im coś jest tańsze, tym lepsze – najlepszy dowód to najtańsza autostrada (nie)zbudowana przez Chińczyków.

Prawda o e-podręcznikach jest taka, że dzisiaj jeszcze nikt nie wie, co to jest e-podręcznik przyszłości. To jak wóz i wóz. Dawniej – wóz był drabiniasty, a dzi-

**Prawda jest taka, że dzisiaj jeszcze nikt nie wie, co to jest e-podręcznik przyszłości**

siaj wóz to Lamborghini. Jakby jakiś urzędnik kazał kołodziejowi z dawnych czasów wymyślić na zawołanie nowy wóz, to ten pomyślałby o malowanych na kolorowo szczebelkach drabin, a nie o trzystukonnym silniku spalinowym.

W związku z jakością edukacji w Polsce jak

powietrza potrzebujemy rynku edukacyjnego, który na drodze twardej konkurencji zapewni rozwój i doprowadzi do podniesienia jakości nauczania przy wykorzystaniu nowych technologii, które dla dzieci są naturalne. Dajmy rynkowi edukacyjnemu taką samą szansę, jaką dostał przemysł gier komputerowych, który urzędników o zgodę nie pytał, ale też nie udawał, że pieniądze go nie interesują. Jakoś nikt nie wylewa krokielów lez, że rodzice muszą kupić gry komputerowe swoim dzieciom, a muszą, bo bez nich dzieci są nieszczęśliwe. To może obniżmy podatki i pozwólmy rodzicom samodzielnie kupić na wolnym, konkurencyjnym rynku e-podręczniki najlepsze dla ich dzieci.

*Prof. Wojciech Cellary jest kierownikiem Katedry Technologii Informatycznych na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu, członkiem Rady Informatyzacji przy ministrze administracji i cyfryzacji i Rady ds. Informatyzacji Edukacji przy ministrze edukacji narodowej.*